

Jerzy Waław Lipka

część III z III

Sygnatura notacji: **N0009**
Data urodzenia: **28.03.1914 r.**
Data nagrania: **19.03.2007 r.**
Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**
Prowadzący/y rozmowę: **Anna Teresa Pietraszek, Michał Kurkiewicz**
Czas nagrania: **część I: 44 min, część II: 55 min, część III: 45 min**
Format nagrania: **video**
Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Jerzy Waław Lipka: Od Berlinga dowiedziałem się, że pan pułkownik już teraz, a tak szedłem, byłem tam dwa dni. Jakiś oficer jest polski. Na pewno polski. Świetnie mówiący po polsku. Jakoś tak trochę żołnierzy. Ale wyszedłem między tych... Ruscy oficerowie się rządzą tam, dyrygują. Atmosfera kiepska. Na mnie krzywo patrzą, bo ja jeszcze z opaską. Ja na nich krzywo patrzą. To było pod Siedlcami i to też takie porządki u nich. Mnie niby pod konwojem wiozł z listem. To specjalnie samochód wysyłali ciężarowy, żeby mnie zawieźć do Siedlec. Oddali mnie z tym listem i on wraca. I mnie teraz odprowadzał oficer sowiecki. Wyszliśmy na kraniec Siedlec, ja się pytam, gdzie ten Berling, gdzie oni się formują. A to u państwa Grabowskich, to się majątek rozchodzi pod Strzelcami. To idziemy. Przychodzimy na skraj miasta, kiosk jest. Ja się pytam: „Ma pani bimber?” „Mam”. „To pani mi wleje”. A już mi pieniędzy przynieśli. To ja mówię: „To pani mi wleje”. Ja mówię: „Jemu setka, a mnie lemoniady”. On [niezrozumiałe] chłodno, tak, chłodno. Spróbował, ale gruchnął. To ja mówię: „Jeszcze raz. Jeszcze raz”. Wypił tę drugą, popił lemoniadą. „To pójdziesz do Berlinga?” „No, pójdę”. Oddał mi ten list i poszedł sobie. A ludzie patrzą, co się dzieje, cholera. Już Bolszewicy się rządzą, już wiadomo co z akowcami, a ten chodzi sobie w tym mundurze, co to jest w ogóle. Ale ja myślę tak, co, teraz będę pryskał już? Zobaczą. Jak wrócę do siebie, to przynajmniej będę wiedział, jak to wygląda wszystko. Poszedłem tam. I jak mnie... A, pani, słyszę, ktoś gra na pianinie. Wchodzę tak po schodach do tego dworku, duży stół, siedzi dookoła i... Dosyć tęga, ale taka ładna kobieta gra na tym... Obejrzała się, „Ja porucznik AK do komendanta tutaj, do dowódcy waszego”. „A, to nie ma. Jutro będzie”. Czy tam pojutrze miał być. Dzień tam byłem. No. I ona mnie wymrugła tam za chwilę, jak tam porozmawialiśmy, a ja mówię: „Proszę pani, ja nie mogę”. „Dlaczego?” „Wszy mam”. „Wszy mam. Nie mogę”. To natychmiast tam: „Nastawiaj żelazko, pan się rozbiera”. Tak tej pani męża jakieś tam mi dają z tego, piżamę co tam [niezrozumiałe] tam akurat przejeżdża przez ich ogród owocowy, przepływała

rzeka Kostrzyn. Wykąpać się w tym Kostrzynie, jeszcze raz mnie tam zdezynfekowali to ubranie tym żelazkiem gorącym. Wszystko. Siedliśmy do obiadu, mówią: „Co jest?”. Ja mówię: „Ja się was pytam, co u was jest”. „U nas to jest tak jak widzicie. Myśmy swoje zrobili”. Ja mówię: „Ale... Nie, nocować u was nie będę”. „Trudno”. Idę do nich, oni tam na słomie nocują, gdzieś na piętrze. Idę do nich i mówię: „Jeżeli będą wszy, to ja powiem od razu, żeby nie było nieporozumień. To znów będzie trzeba dezynfekcję robić. Ale nie. Jakoś tam tę noc tam przebyłem z nimi, w jakieś karty myśmy grali nawet. Wszystko bardzo pięknie. „To przychodźcie do nas czy nie przychodźcie?” „Nie wiem. Wyjaśni się to”. Ale tam pan powiedział nam krótko: „Mobilizacji jeszcze nie ma”. Rzeczywiście tam parę miesięcy później była mobilizacja. Wtedy wszyscy mają iść do wojska i koniec. Takie były różne śmieszne układy.

Anna Pietraszek: I co dalej?

Jerzy Waław Lipka: Ale... Kochana, takich jak ja, to było cała masa ludzi młodych, którzy się po kraju kręcili, - którzy w tych swoich obwodach...

Anna Pietraszek: Ale co było dalej?

Jerzy Waław Lipka: działali, którzy gotowi byli na wszystko w tych swoich terenach. Którzy z tymi ludźmi żyli. I co pan zrobił dalej? Przespał się na tej słomie i co było dalej? No, poczekałem, przyjechał pan porucznik Satanowski już jako pułkownik, bo tylko do tych swoich gwiazdek dostał dwie belki i jako ten już dowódca 8. Dywizji... To on był dowódcą Dywizji, ale cały jego sztab podstawowy to byli Rosjanie. Ci Rosjanie szkolili. Szkolili, jeżeli chodzi o broń, bo przecież nie znali nasi ludzie i już zaczęli mobilizować 8. Dywizję, z którą później poszli na front.

Anna Pietraszek: A pan?

Jerzy Waław Lipka: A ja pod ziemię z powrotem. Tak właśnie sytuacja taka, co robi sztab okręgu. Sztab okręgu tworzy tak zwaną grupę operacyjną „Wschód”. To się składał 22. Pułk, który formowany był z Sokołów, Siedlce i Mińsk Mazowiecki. 32. Pułk - Radzymin i Węgrów. I 13. Pułk - Węgrów i Sokołów. Przepraszam, Ostrów. Ostrów Mazowiecka i Pułtusk. Tam miał powstać 13. Pułk. W Radzyminie 32., a w Siedlcach 22. I ta dywizja miała się zgrupować w rezultacie w Lasach [niezrozumiałe] i jako jednostka już zorganizowana wchodzić do wojny. Takie niby były założenia. Oczywiście z tego nic nie wyszło. Bo nie mogło wyjść, bo nie dopuszczali do tego. A my z powrotem. Z powrotem ludzi jakoś ugadywać, uspakajać, zobaczymy. Przeczekałmy, zobaczymy, co będzie. Przecież Rosjanie, przecież Ameryka i Anglia nas nie zostawią. Zaraz przylecą, spadochroniarze przecież nasi mieli przylecieć nad Warszawę. Po to ta dywizja polska była zorganizowana. Tymczasem polską dywizję spadochronową włączyli do jakiejś tam amerykańskiej armii, polską Dywizję Pancerną Maczka włączyli do innej amerykańskiej armii i jako jakaś tam szeregową jednostkę poszła na front i żadnych polskich wojsk już tam nie było. To już było wszystko w ramach... A nas wykiwali zupełnie. Przecież było 230 samolotów przewidzianych, lotów przewidzianych nad Polskę. A ile wykonali wtedy? Nie mieli później. Samolotów nie mieli. Ochotników mieli. Przecież te 30 lotów, które latali lotnicy z Afryki Południowej, z Australii, z Anglii, Polacy. Ochotnicy byli do lotów. Tylko nie było samolotów. Nie dali samolotów i koniec. W ogóle niepotrzebni byliśmy. Okazuje się, że Anders był niepotrzebny, bo Włochy by i tak skapitulowały,

a potrzebne były te... Oszczędzali swoich ludzi i kosztem Rosjan, których było 20 milionów, stracili w sumie, a wszystkie te armie przeciw Niemcom, pięć milionów. Amerykanie, Anglicy, Francuzi, wszyscy. I Polacy między innymi też. Bo przecież nasi się bili na wszystkich frontach świata. Wszędzie, gdzie tylko się bili z Niemcami, Polacy byli wszędzie. A potem niepotrzebni byliśmy. Armia Krajowa? A na co komu Armia Krajowa. Dostarczać wiadomości to jedynie. Najlepszy wywiad w Polsce, najlepsze wiadomości z Polski i tak dalej, i tak dalej. A proszę państwa, byłem na takiej uroczystości. Po 50 latach ujawnione zostały w Londynie pierwsze dokumenty. I królowa angielska dopiero wtedy dowiedziała się, że Enigma to była sprawa Polaków. Jakiś ogromnie wysoki... Mam ten tekst tego, bo ukradłem na tym spotkaniu. To spotkanie odbyło się w kameralnych warunkach w łazienkach. Spotkanie z prezesem, z Buzkiem wtedy, z premierem. Z premierem, przyjechał ten jakiś ogromnie wysokiej rangi przedstawiciel i przywiózł dwie skrzynie takie jakieś. I list, który tam odczytał, który tego. Królowa angielska przyznała trzem tym... Jeden, Żygalski, zginął w czasie wojny, ale tych dwóch, jeden wrócił do kraju, drugi został tam, ale już nie żył w tym momencie. Przysłała do Polski dwa najwyższej jakieś wagi odznaczenia. Dla tych dwóch od Enigmy naszych naukowców. I rodzinom to wręczali. Wręczali premierowi, a premier im i całe te rodziny się zjechały, i było takie kameralne spotkanie, ale królowa specjalnie dopiero się dowiedziała, że to nie Anglicy rozszyfrowali, tylko że to była zasługa Polaków. Tak nas przerabiali na okrągło. A wróćmy jeszcze do momentu, jak pan był w tym podziemiu i jak to później się skończyło? Musiał się gdzieś pan w pewnym momencie z tego wydostać, ujawnić. Proszę pani, skończyło się tak, że Rosjanie zaczęli się trochę rządzić. Skończyło się tak, że na przykład mój najlepszy dywersant okazał się... Komendant milicji na dwa powiaty, Sokołów i Węgrów. To po tym 1944 roku. Muszę lojalnie przyznać, że palcem w bucie nie kiwnął żeby cokolwiek, się komu cokolwiek... Jeżeli on tylko... [niezrozumiałe] z naszych stało. Nikogo nie sypnął, nikogo nie wydał. W ogóle [niezrozumiałe] zgłosił.

Anna Pietraszek: A jak się nazywał?

Jerzy Wacław Lipka: Stanisław Wojtkowiak. - „Grom” chyba pseudonim.

Anna Pietraszek: I co dalej było?

Jerzy Wacław Lipka: Słucham?

Anna Pietraszek: I co było dalej?

Jerzy Wacław Lipka: Był powiatowym komendantem, a nasi... Zaczęło się później przecież, co robić, trzeba było ratować się, kto może. Kto chce do wojska, niech idzie do wojska. Była mobilizacja, więc do wojska. I poszli ludzie do wojska. I poszedł taki jeden z poruczników, Alojzy Żagan, nasz komendant 4. Ośrodka Węgrowskiego, który pisał list do żony, z frontu. Że wylosował, atakować muszą jakieś tam linie niemieckie. I on już się żegnał, bo to właściwie jest... Idę, zdaję sobie sprawę z tego, że idę na stracenie na dobrą sprawę, bo to już nie oni pierwsi. Nie wyszło. I wrócił. Wrócił kapitan z Krzyżem Walecznym. Bo zdobył tę fortyfikację jakąś niemiecką, tylko nikogo tam nie było. Wycofali się. W tym momencie, kiedy jemu kazali uderzać, mówi: „Ja nie wiem za co”. Ni z tego, ni z owego wraca spokojnie, ten list żona miała do ostatniej chwili. Więc mobilizacja. Drugie, służba kobiet, kolejowa. Kolejowa Służba

Kobiet. Pchajcie się. To wtedy do wojska nie szedł i nie czepiali się jego, bo to swój niby. Potrzebny i tak dalej, i tak dalej. Różnymi sposobami. Albo wiać. Wiatr silny. Gdzie miał ktoś rodzinę czy znajomych, na inny teren i przy innym terenie przy tego. W miarę możliwości myśmy uspokajali. Ale tutaj generał Okulicki działa. Okręg działa. Dostajemy pewne dyspozycje, że wyciszać, wyciszać, ale tego. Tę naszą grupę operacyjną „Wschód”, która się zaczęła organizować w tym końcu lipca, komendant zostaje, pułkownik [niezrozumiałe] i jego sztab, 21 osób, aresztowani i wywiezieni do Riasania. Wrócili z tego Riasania. Ale dopiero tam w końcu 40. lat. Więc obejmuje jeden z inspektorów, Janczar, Lucjan Szymański, podpułkownik. I ten okręg działa. Trzeba z ludźmi coś robić. Więc ja byłem w Kałuszynie, miałem tego brata ciotecznego i tam tego. Drugi inspektor, pułkownik Suski Rewera został bardzo dobrze ulokowany w Kałuszynie. Szanowali go tam, znakomicie mu się powodziło. Drugi dwójkarz okręgu został umieszczony tu u takich państwa kupców, Kowalczyków. U pani nauczycielki Służewskiej został umieszczony dwójkarz okręgu, Cieszek. I zaczyna się teraz podziemie takie, jednak utrzymać łączność, bo nie wiadomo, co się będzie działo. Ciągłe jeszcze takie, że może ta trzecia wojna, że przecież nie pozwolą tym ruskim i jakiś porządek z tym zrobić, ci zachodni. Naiwni ludzie. Nam tylko to do głowy przychodziło. Ale w terenie... A znów z drugiej strony tak, komuniści jednak zaczęli troszkę, ich nie było widać, ich nie było. Ale... Zresztą słabego charakteru ludzie szli od razu na... Nie tam współpracę zaraz tam daleko posuniętą, ale w każdym bądź razie informacji pewnych tam udzielali, tego. Więc... A zawiść nas wsi jednak taka jak to w tej telewizji, w tych jest, między Józefem a tym drugim, to okazja do odgrywania się. Różne też takie świństwa były. I przeciwdziałać temu, ale uspakając, wyciszać, co tylko można, przeczekać. Ale sama, że tak powiem, władza, między sobą była w kontakcie. I pułkownik Janczar, byłem na jednym z takich zebrań, tam nawiasem mówiąc to Virtuti mi wręczyli niespodziewanie i... Mińsk spalony, ja to się pookupacyjnie mówiło. Koniec. Nie ma Mińska. Obwód się właśnie skończył, bo aresztowali dowództwo i tak dalej. Potem Lubicz, który jeszcze działał, ale w październiku go tam przy aresztowaniu zastrzelili, bo uciekał. Przenosi się do Siedlec. Po jakimś czasie w Siedlcach to już jest jesień, więc w październiku mu się tam robi gorąco czy listopadzie, to do Sokołowa. W grudniu wylądował u nas. Z czterema kobietami, które też nie mają co ze sobą zrobić i tym jednym panem... Wszystko jedno nazwisko, o umarłych albo dobrze, albo wcale i on tam spowodował tę wyspę u nas, ale na razie byli spokojnie ulokowani, że przeczekać mogliśmy dalej. Nie wiadomo, co się dzieje. Jest grudzień. A w lutym już „Niedźwiadek” rozwiązał Armię Krajową. Aby przeczekać. Doszło do... Nie umiem powiedzieć z własnego tego, bo byłem w Rosji w obozie. Cały 1945 rok i kawałek 1946 roku. Ale ujawnienie się i niby to trwało do normalnego życia. A gdzie pan był w Rosji, gdzie dokładnie? Wie pan, jak na możliwości rosyjskie, to blisko. Na południe, wschód od Moskwy. Razań. Razań, Tuła. W tym mniej więcej rejonie, takie miasto Stalinogorsk. Teraz to jakoś się inaczej nazywa. Stalinogorsk, gdzie były kopalnie węgla. Kopalnie węgla brunatnego, paskudne kopalnie. Marny ten węgiel. Ale potrzebowali wszystkiego, to kopaliliśmy ten węgiel. To jest mniej więcej 1000 kilometrów od naszej granicy. To nie dużo jak na rosyjskie te... I poza tym to był obóz pracy. To nie był obóz koncentracyjny. To trzeba lojalnie im powiedzieć. Myśmy musieli dostać swoje jedzenie. Jak nie dostaliśmy jednego dnia chleba, to kopalnia stoi i koniec. Bo my głodni i koniec. My chorzy, głodni, nie będziemy kopać. I to mieszkańcy właśnie, to mieli te łączyki na chleb. Chleb przyszedł, to dostali. Nie przyszedł, to nie dostali. Co kogo obchodziło. A o nas musieli dbać. Jak nam następnego dnia dali chleb, to mówimy: „Dobrze, dobrze, ale to za wczoraj. A dzisiaj?” Dopóki nam nie oddali... Możemy pracować dzisiaj, ale jak jutro nie będzie za tamten dzień chleba, to...” Wie pan, to warunki były, jak na rosyjskie wygnania niby, to nie były te kaługi różne. Już nie mówię gdzieś tam za Uralem, tam na dalekiej Syberii. Trzeba uczciwie powiedzieć, że te aresztowania i te wywózki były trochę innego typu. To nie były wojenne takie czysto, jakieś tam między krajami wojna, tylko po prostu

potrzebowali tego. I nas zaczęli zwalniać, jak zaczęli przywozić Niemców, jak zaczęli przywozić Ukraińców tych, którzy tam współdziałali i tak dalej.

Anna Pietraszek: Jak długo pan był w tym obozie?

Jerzy Waław Lipka: Stalinogorsk się nazywał.

Anna Pietraszek: Jak długo pan był w tym obozie?

Jerzy Waław Lipka: Słucham?

Anna Pietraszek: Jak długo pan był w obozie?

Jerzy Waław Lipka: 13 miesięcy. W ogóle...

Anna Pietraszek: I potem wrócił pan do Polski.

Jerzy Waław Lipka: Do Polski. Przywieźli mnie. W tamtą stronę mnie węglarką wywieźli i z powrotem. 40 ludzi do wagonu i...

Anna Pietraszek: I wrócił pan do Węgrowa.

Jerzy Waław Lipka: Nie. Wróciłem do Warszawy w zasadzie. W zasadzie ojciec w Warszawie mieszkał, wróciłem do Warszawy, zacząłem się orientować, co robić trochę byłem w Kałuszyńce, trochę w Węgrowie. Musiałem się na coś zdecydować. Do studiów, do jesieni daleko, a mnie namawiają. Jak ty pójdziesz na uniwersytet, pokażesz, że nie ma dokumentów, a ty pokażesz dwa stemple dwóch uniwersytetów tam w dwóch latach, to ci dadzą rok, jakiś tam skrócony okres, mniej tych egzaminów. Tak robili. Jeszcze popatrzą, 30 paroletni, taki tam wojenny zrzutek i piorunem tak ludzie załatwiali sobie dyplomy. Ale ja mówię, prawo... Tym bardziej już wtedy były... Wyroki wtedy się zaczęły, te wszystkie aresztowania i tak dalej. A komendanta nam w 1945 roku od razu zamordowali na... Jak się ta ulica nazywa, koło „Czterech Śpiących” - tam na Pradze, koło cerkwii.

Anna Pietraszek: Cyryla i Metodego.

Jerzy Waław Lipka: Słucham?

Anna Pietraszek: Cyryla i Metodego.

Jerzy Waław Lipka: Tak, tak. Na Metodego. Tak pułkownika Szymańskiego i jego właśnie aresztowanego również w Kałuszyńce, dwójkarza okręgu zamordowali wtedy. Nasz major, po ujawnieniu się obwodu, po ujawnianiu rado-

sławowskim zgłosił się jako zawodowy oficer do wojska. To mu powiedzieli: „Za dwa tygodnie pan przychodzi”. Jak on walizkę spakował, dwa tygodnie nic, miesiąc nic, idzie, pyta się: „Co jest?”. Siedzi taki. „Nam takich nie potrzeba”. „Jak nie potrzeba, to nie”. Więc spokojnie pojechał do Olsztyna, pracował sobie spokojnie, normalnie. Ale to tylko troszkę popracował. Zamknęli i cudem, że nie wyrok śmierci, a osiem lat. Bo tam więcej groziło. Ostatecznie osiem lat. Wyszedł dopiero w 1956 roku. Tak jak wszyscy zaczęli wychodzić.

Anna Pietraszek: Mam pytanie jeszcze jedno.

Jerzy Waław Lipka: Słucham?

Anna Pietraszek: Gdybyśmy mogli wrócić jeszcze raz do Węgrowa, do tych dni wolności. Minął trzeci dzień, dostaliście informację o PKWN-ie, o tym, że należy oddać się, - że tak powiem w ręce i tak dalej.

Jerzy Waław Lipka: Rozproszyliśmy...

Anna Pietraszek: W jaki sposób wyglądało to rozproszenie?

Jerzy Waław Lipka: Zwyczajnie. Zaczęli się ludzie, nie wszyscy naraz, tylko, wie pan, nie wszyscy byli, była tylko część umundurowana. To cywil, to zwyczajnie sobie spokojnie szedł. Rozbierało ich towarzystwo. Ludzie do siebie. Natychmiast. Pokazał się na ulicy ktoś, łapał do siebie. Do domu, do domu. Potem zaczęli robić łapanki. 30 złapali. Odesłali do Siedlec i następnego dnia im część uciekła, a na część machnęli. „Idźcie do domu, jak będzie mobilizacja, to wtedy”. Ale powiedzmy, grupa... Jutro mam pogrzeb żony tego jednego z kolegów czy jego starszy brat, już przedwojennie wyszkoleni prowadził grupę dziesięciu uzbrojonych. „Do domu”. I spotykają ich Rosjanie. „A wy kto?” „Partyzany”. „A wy kto?” „No, tam...” „To idźcie. Jak partyzany, to idźcie”. Puścili ich. Wrócili do domu. Ponoć rozeszli się ludzie do domów i rozkaz był: Przyciszyć, czekać, przeczekać, zobaczyć, co, na czym się to wszystko skończy. Czekaliśmy tych rozkazów. I te rozkazy przychodziły. Mam w tym... Zresztą to londyńskie opracowanie, że jest korespondencja, że pułkownik, ten Janczar, melduje tamto, pułkownik Rewera to. Nawiasem mówić, Rewera, to mówiłem, w Kałuszynie u takich kupców złamał nogę w grudniu i leżał w szpitalu. Jak wyresztowywali, to i jego. A szpital załatwił, że przez okno go wypuścili i zwiął. Ja po wojnie spotykam go w Warszawie. Żyje. Zapraszałem go w teren, ale nie chciał. A poza tym to było... Już tak na marginesie powiem, strasznie był zrozpaczony. Mieszkał pod Warszawą. Tu gdzieś w Aninie. Teściowa, żona i córeczka. I oni... Przed wyjściem w pole odwiózł z Anina do Warszawy. Że w Warszawie bezpieczniej. I na Pradze w tym Aninie, to spokojnie można było sobie przemieszkać, a one musiały w Warszawie odbyć powstanie. Ale okazało się, że wszystko dobrze się skończyło, że w Krakowie mieszka i... Takie były różne kawały. A my, mówię panu, rozproszyc się, uciszyć, przeczekać. Zobaczymy, czym się to wszystko skończy. I potem rozkaz. Wstępować do wojska, wstępować do wojska, jak kto chce. Na tę służbę do kolei, gdziekolwiek. Nie dać się aresztować. Przyciszać się gdzieś, zniknąć z powierzchni. Kiedyś się to skończy. Liczyli wszyscy, że trochę inaczej niż się skończyło, że o nas nie zapomną.

Anna Pietraszek: Wrócił pan do Polski i do Warszawy.

Jerzy Waław Lipka: Wróciłem do Polski.

Anna Pietraszek: I co dalej?

Jerzy Waław Lipka: Wkręciłem się do... Pracowałem, tego nigdzie nawet nie mówię. Złapałem kontakt, oczywiście nie usiedzialem spokojnie. Złapałem kontakt nie wiem z kim. Nie wiem z kim. Z kimś, kto mi wydał takie, jak się dowiedział, że ja się decyduję na studia, to że zorientować się i w nastrojach młodzieży, zwłaszcza wracała część młodzieży, wraca tych po Powstaniu i tak dalej. Nastroje co i jak, i tak dalej. To zacząłem studiować, ale kontakt stosunkowo szybko straciłem. Nie wiem z kim, bo przecież ja byłem zupełnie świeży i mogłem dla nich być jeszcze trochę podejrzany, wrócił z tego nagle i tak dalej. Więc w pewnym momencie powiedziałem tak: „Uciszyć, bo uciszamy wszystko”. Nie ma... Zławsza jak pułkownik Rzepecki tam swój raport późniejszy przedstawił. On sobie wyobrażał, że on sie dogada z Rosjanami. Że jak on będzie lojalnie współpracował, to wszystko się w Polsce będzie lojalnie działo i tak dalej, i tak dalej. Mikołajczyk przyjeżdża, wybory miały być to te wybory, wszystko załatwiał, bo to już Polska przecież. Wszystko się okazało inaczej, a ja sobie zacząłem studiować. I na tych studiach miałem strasznie ciężko, bo 12 lat od matury humanistycznej. Ale jakoś przebrnąłem. Jak się żeniłem na drugim roku, to mówili: „Wariat. Przecież nie skończysz tych studiów. Co robisz?”. A ja dopiero wtedy zacząłem wszystkie egzaminy w terminie odstawiać. Za wszelką cenę. Jak najszybciej. Musiałem. Inna rzecz, że też wtedy te studia, różnie bywało. Jak myśmy rektorowi załatwiali różne rzeczy, których on sam nie mógł załatwić, to nam później trochę łatwiej było na tych studiach. Jednak nas trochę tam brali pod uwagę. Ale jak ja dostawałem trzy minus, byle mi zaliczyli, to już ja nie miałem pretensji. Czwórki miałem bardzo mało. Dopiero praca dyplomowa, to mam do dziś dnia, na piątkę zaliczoną i jako tak zwany przodownik pracy, jeszcze troszkę przed ostatecznym terminem nawet wydał nam rektor temat pracy, żeśmy mogli wcześniej troszkę, przed oficjalnym zakończeniem tam, powiedzmy tych, dopiero wydawali. Mamy jeszcze pół roku na to, a myśmy już trochę wcześniej, to trochę wcześniej. I zacząłem pracować. Zacząłem pracować i mimo, że wpisywałem AK i obóz pracy do tych ankiet osobowych, to bardzo szybko awansowałem na tak zwane kierownicze stanowisko I tam... Ale oczywiście zawsze byłem w kadrze tak zwanej rezerwowej instytucji. To znaczy, że w razie czego dyrektor. Ale po pierwsze, że każda taka propozycja to była poparta, że legitymacja czerwona. To nic z tego nie wychodziło. A poza tym kierownik pracowni, jak się tam jako tako zwijał, to lepiej zarabiał niż dyrektor, to na co komu dyrektorstwo. Ale budowałem zakłady w Mińsku Mazowieckim. Projektowaliśmy, potem nadzorowaliśmy naprawy taboru elektrycznego. Do dzisiaj pięknie pracują koła naszej rozpaczy, zostały sprzedane jakiemuś Słowakowi. Słowak jest właścicielem. Więc proszę pana, skończyłem te studia, pracowałem lojalnie na kolei. Jestem emerytem kolejowym, jeździłem za darmo, legitymację później miałem, 20% tylko płaciłem, 80%. Różne takie te. W tej Polsce jakoś tam przeżywałem. Ale... Męczyli mnie trochę. W sensie złamać mnie, że... Cośkolwiek. Powiedzmy tak, jedziemy, już trochę nawet później, z wycieczką. Dawał nam minister wagon kolejowy pierwszej klasy, że to podnosić na noc i jechaliśmy w Europę. Załatwiali nam już kolejarze trasę tam. Nas tylko przywozili na boczne te i potem ten naczelnik miejscowy odsyłał nas do następnego miasta, aż do Palermo i z powrotem. I przychodzi taki pułkownik z ministerstwa: „Pan jedzie na wycieczkę?” „Jadę”. To Stowarzyszenie Inżynierów Techników Komunikacji. Formalnie. Tam, tego... „To wie pan, tam...”. Ja mówię: „Wie pan - biorę za słuchawkę - ja już zwalnię miejsce na wycieczce. Zwalnię, bo chętni są na moje miejsce”. „Nie, no, już niech pan da spokój”.

Ja mówię: „Panie, niech pan przychodzi do kogo pan chce, ale niech pan jakoś docenia ludzi. Przecież co pan, ja będę panu sprawozdanie zdawał, co kto powiedział w czasie podróży na wycieczce?”. Takie bywały czasy też, ale nie miałem większych kłopotów z tego tytułu. Ale tego typu, że żądali ode mnie, żebym powiedział, jak wyglądała organizacja obwodu. Ja mówię: „Wie pan, przecież nakryłście moje archiwum i tam jest napisane wszystko”. To w tym klasztorze nie zakopali, przynieśli mi tubę taką z białej tej blachy i tylko za... Jak się tam nazywa, nie zaspawać, tylko...

Anna Pietraszek: Salutować.

Jerzy Wacław Lipka: Słucham? Salutować i ja mówię: „Zakopcie. Zakopcie gdzieś nad Liwcem”. „Nie”. To schowali w takim schronie, gdzieśmy broń chowali w czasie tego. W piwnicy w klasztorze. Rzeczywiście tam było kłopotliwe dojście i tak dalej. I tam zrobiło SPOŁEM magazyn. Ten magazyn, beczki z ogórkami, beczki z kapustą. Ciężkie to diabelstwo. I tak ciekło, tego. Nie wytrzymały te dechy i załamały się. Jak załamały się, to tę tubę znaleźli. Ja mówię: „Macie?” „Mamy, ale chcemy wiedzieć, czy to tak na pewno było, czy...” „To ja to... Owszem. Tak było. Był obwód, były ośrodki, byli ludzie”. „Ludzie przecież się wam ujawnili sami, jak protokoły są, gdzie «Zbroja» i inni ujawniali obwód. To ujawniali tego”. „No, tak”. I w ten sposób tak zwana teczka jak wygłupił, a potem ja w pewnym momencie powiedziałem, że nie będę w ogóle więcej rozmawiał. „To róbcie, co chcecie. Winien nie jestem. Zamykać mnie i skarać mnie, ja odsiedzę swoje, jak mam za co”. To wreszcie mi dali święty spokój, odczepili się. A wtedy majora właśnie aresztowali i majora na razie męczyli, a później sądzili i tak dalej. Takie były stosunki. Tylko lojalnie muszę powiedzieć, że najmniejszej krzywdy mi nie zrobili. Nie mogę powiedzieć. A jak doszedłem do tego, jak ludzie byli wystraszeni. Zacząłem pracować w biurze elektryfikacji kolei. W ogóle w tej chwili to jest ta cała Polska zelektryfikowana, ale wtedy to nas uważali za wariatów. „Co oni tam opowiadają. Tylko te parowoziki miały...” Jest zebranie. Ja jestem trzy miesiące. Jest zebranie, takie były stawki budowlane. I jakieś 1, 1 A, potem 2. Ja dostałem stawkę 2. A są jednocześnie koledzy, którzy studiując, pracowali. W międzyczasie skończyli studia, są lepiej wciągnięci w pracę tej instytucji niż ja i są w 4. Domagają się, żeby im teraz, jak zrobili dyplomy, to... A personalny na nich tam wjeżdża i tego. Ja sobie siedziałem z boku, słucham, słucham, pytam się: „Dobrze, ale o co pan ma do nich pretensje?” „Ja zasługiwałem na 2, świeży pracownik jestem, tu już pracownicy wciągnięci, zrobili dyplomy, nie mogą się domagać, żeby im pan podwyższył?” Na drugi dzień dyrektor już wiedział, że ten tam jakiś nowy się... Wszedł i temu personalnemu coś tam powiedział. Wszyscy milczą. Wszyscy się krępują, że to zaraz się na nim tam coś. I ja tak za parę miesięcy już byłem kierownikiem działu potem kierownikiem pracowni, potem te zakłady. Przyszli mnie na naczelnego inżyniera, kategorycznie odmówiłem, że ja nie mogę. Zakłady w budowie, a ja nie mogę na terenie Mińska, gdzie tam znany jestem i personalni mnie będą... Będę miał do czynienia z partią chciał, nie chciał. W związku z tym, że zakłady, że to. Wykluczone. To PO, to pierwsze miesiące, wreszcie ja sam ze swoich pracowników zaproponowałem dyрекcję, młody człowiek partyjny, skończył studia, podjął się. I potem się zresztą okazał bardzo dobrym dyrektorem. Takie były czasy. Dusili nas. Co były takie okresy naborów, wie pan, do partii. To wtedy dostawali poszczególni ludzie taką listę, że masz dotrzeć do tych i spróbować może do tej partii się wciągnie. To przychodził do mnie: „Słuchaj, ja wiem, co mi odpowiesz, ale ja muszę coś...” Zapytać. I można było przeżyć, nie wchodząc do partii, Polskę. Pewnie, że nie. Jak ktoś miał straszne ambicje ministerialne, to akowcy się bardzo nie podobiali stanowisk tam. Ale normalnie przeżyć. Bieda była taka sama i te same kolejki, i te same codziennie. Pewnie, że górnik miał lepiej. Zawsze tam partyjny miał lepiej, ale partyjny to sobie załatwił samochód, to sobie załatwił mieszkanie. A co się dzieje, jednak poprzednie lata różne afery, już naprawdę, że...